

ZBIGNIEW WRÓBLEWSKI

Kpr. pchor. Zbigniew Wróblewski, ur. 16 listopada 1920 r., student, kawaler.

W trzy dni po aresztowaniu ojca, 13 kwietnia o godz. 2.00 w nocy, ktoś zaczął się natarczywie dobijać do drzwi. Okazało się, że byli to milicjanci wraz z miejscowym NKWD, którzy zażądali wydania broni. Po odmownej odpowiedzi przeprowadzili szczegółową rewizję i następnie kazali się nam, tj. mnie, matce i trzem braciom, ubierać i zarazem pakować wszystkie rzeczy, powtarzając wciąż, że *eto wsio wasz chleb*. Wiedzieliśmy już, co to wszystko oznacza.

Po dwóch godzinach zawieźli nas na stację i po dwudniowym pobycie na niej wyruszyliśmy w drogę. Podczas podróży żyliśmy z własnych zapasów, jakie porobiliśmy przed wywózką. Jechaliśmy tak 13 dni. Trzynastego dnia wysadzono nas na stacji Martuk, stamtąd samochodami porozwozili nas (po kilka rodzin) po kołchozach. Moja rodzina i sześć innych została zawieziona do wsi Nowa Aleksiejówka, kołchoz „MOPR” [Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom].

Wieś położona była, tak jak wiele wsi w Kazachstanie, pośród szczerego stepu. Zamieszкана [była] przez Ukraińców, którzy zostali przesiedleni tutaj z Ukrainy za cara Mikołaja, oraz przez tubylców, tzn. Kazachów. Dość [nieczytelne]. Domy mieszkalne były to lepianki o dwóch-trzech izbach i nam też dano do dyspozycji kilka domów, lokując po dwie rodziny w jednym. Z początku nie uiszczaliśmy żadnej opłaty pieniężnej za mieszkania, później płaciliśmy po 11 rubli miesięcznie. Do pracy nie goniono nas, ale z biegiem czasu, nie chcąc głodować, musieliśmy pracować w kołchozie na prawach tamtejszych kołchoźników, nie będąc jednak kołchoźnikami. Wynagrodzenie było dość znośne dzięki zamożności tego kołchozu.

Poczta dochodziła codziennie, toteż raz na tydzień dostawaliśmy listy i *posyłki* od rodziny, która została w kraju. Gazety otrzymywaliśmy codziennie i z całą uwagą śledziliśmy przebieg wypadków na kontynencie europejskim.

Duch i postawa były wspaniałe, kobiety nasze z prawdziwym bohaterstwem broniły polskości, ucząc (te, które mogły) małe dzieci historii i języka polskiego. Z czasem jednak zaczęło zakradać się do naszego małego społeczeństwa jakieś zwątpienie, jakieś nostalgia, apatia spowodowana niepowodzeniami na froncie zachodnim, w Grecji, Jugosławii i stan ten trwał aż do umowy polsko-sowieckiej.

Władze NKWD – jak zwykle ten organ – ustosunkowały się do nas wrogo, grożąc różnymi represjami, ale ten stan trwał trzy pierwsze miesiące. Potem wszystko ucichło, tak jak gdyby w ogóle NKWD nie istniało. Propaganda komunistyczna była rozpowszechniana na szeroką skalę. Starano się wciągać nas, młodzież, do komsomolców i niestety z przykrością muszę stwierdzić, że niektórzy – gdyby nie liczyli się z opinią pozostałych – zapisaliby się. Odbływały się najróżniejsze zebrania (mityngi), na których opowiadano masę absurdalnych historyjek o Polsce. Tak było aż do amnestii.

Po amnestii przeniósłem się z rodziną do rejonowego miasteczka Habdy [?], gdzie pracowałem jako pomocnik stolarza w *piszczepromie* do 15 września. Wtedy wyjechałem jako pierwszy z rejonu ochotnik [i] sprawdzian przyszłych wypadków (muszę zaznaczyć, że do umowy polsko-sowieckiej i do tworzenia się armii polskiej odnoszono się z niedowierzaniem) do Aktiubińska, skąd z całym transportem [udałem się] do Tocka [Tockoje].